



fot. Andrzej Świetlik

Scena

spełnienie marzeń z dzieciństwa

Z OLGĄ BOŃCZYK,
DOSKONAŁĄ AKTORKĄ I NIEZWYKLE UTALENTOWANĄ WOKALISTKĄ
ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Jest Pani doskonałą aktorką, ale i wybitnie dojrzałą wokalistką, która potrafi swoje emocje przekazać widzom i słuchaczom. Co daje Pani scena?

Po pierwsze spełnia moje marzenia z dzieciństwa. Dziś jako dorosła kobieta o scenie myślę z czułością. Jest dla mnie bezpiecznym miejscem, które choć wyzwala we mnie wiele uczuć – to jak magnes mnie wciąż do siebie przyciąga i każe nieustannie poszukiwać nowej siebie. A co za tym idzie, nowych projektów, nowych ról, wcieleń. W ten sposób odkrywam siebie od nowa. Bycie na scenie to niezwykle uczucie, zwłaszcza gdy ma się coś ważnego do przekazania.

Brała Pani pod uwagę, że praca na scenie może się nie udać? Miała Pani jakieś plany awaryjne na życie?

Jestem Koziorożcem i twardo stąпам po ziemi. Zawsze jest plan B. (śmiech) Wiele lat temu gdy moja praca w dubbingu powoli mnie wypalała, a propozycji teatralnych czy filmowych było jak na lekarstwo, pomyślałam o otwarciu szkoły charakterystyki telewizyjno-teatralnej. Lubię malować, w zajęciach manualnych nie mam problemów, więc to rozwiązanie mnie nawet cieszyło. Skończyłam szkołę i... dostałam rolę w serialu „Na dobre i na złe”. Szybko moje dość ustabilizowane życie się zmieniło. Plan B odsunęłam w niepamięć, ale umiejętności pozostały. Do dziś często czeszę koleżanki w garderobie teatralnej przed spektaklami. A dziś, gdy sobie myślę że z jakiegoś powodu musiałabym zrezygnować ze

swojej pracy, wiem że nie siedziałabym beczynn timer w domu. Na pewno znalazłabym sobie jakieś kreatywne zajęcie.

Czy rola Edyty w serialu „Na dobre i na złe” była spełnieniem Pani marzeń?

Na tamten czas tak. To był rok 2000. Dziś mijają prawie dwie dekady. Wszystko się zmienia i moje marzenia o rolach też. Choć rola Edyty Kuszyńskiej pisana przez Ilonę Łepkowską była z krwi i kości, więc naprawdę ją lubiłam. Miała pazur. Takie role gra się z przyjemnością. A do tego mieliśmy znakomitych reżyserów, którzy starannie pilnowali budowania postaci... To był naprawdę dobry czas.

Woli Pani grać na dużym ekranie, w telewizji czy w teatrze?

To dwa zupełnie inne wymiary. Teatr to opowieść zamknięta w dwóch, trzech godzinach. Nie ma miejsca na duble, czy przypadkową przerwę na przedstawienie światła. Nie ma czasu na dekoncentrację czy fałszywy gest. Każda sekunda musi mieć swoją wypracowaną temperaturę i energię. Teatr dzieje się tu i teraz. Zła dyspozycja jednego aktora przekłada się na wszystkich aktorów. Pracę przed kamerą przede wszystkim wyróżnia warsztat. Innego warsztatu aktorskiego używa się w teatrze, zupełnie innego przed kamerą. To oczywiste. Kamera widzi źrenice oka, mrugnięcie powieką może oznaczać bardzo wiele dla widza i wyjaśniać wszystko. W teatrze, tak minimalne ruchy nie są widoczne dla widza. Teatr to forma, praca przed kamerą to życie.

Jako dziecko miała Pani wiele obowiązków, ale też wiele miłości. Jaki był Pani dom rodzinny?

Piękny, ciepły i czuły. Panująca w nim cisza była błogostanem za którym bardzo tęsknię. Może dlatego niezwykle rzadko włączam telewizor czy jakąkolwiek muzykę w domu? Wychowywałam się w skromnym domu. Czasy PRL-owskie dodawały swojego smaku, bo niczego nie można było kupić w sklepach. Cóż, dzięki temu nauczyłam się szyć na maszynie by w kilka godzin wyczarować spódnice, bluzkę czy garsonkę. Rodzice bardzo nas (mnie i mojego brata) wspierali w naszych marzeniach o scenie i muzykowaniu. Mój brat jest dzisiaj znakomitym skrzypkiem. Gra w Orkiestrze Kameralnej AMADEUS Agnieszki Duczmal w Poznaniu. Nie byłibyśmy tutaj gdzie jesteśmy gdyby nie nasi rodzice.

W swoim życiu doznała Pani utraty ukochanych osób. Pani mama zmarła gdy miała Pani zaledwie 18 lat. Tato zmarł 20 lat temu, a dwa lata temu straciła Pani swojego przyjaciela – Zbigniewa Wodeckiego. Co takie smutne doświadczenia zmieniają w naszym życiu?

Wszystko i nic. Nic - bo życie idzie naprzód i pomimo tragicznych zdarzeń, świat nie stanął w miejscu, ludzie gnają do swoich zajęć, w radio nadają ten sam program, a w innym szpitalu rodzi się kolejne dziecko, które uszczęśliwia jakąś rodzinę. W mojej głowie jednak zmieniło się bardzo dużo. Po pierwsze, zmienił się stosunek do śmierci i naszego nieistnienia. To skomplikowane więc nie będę tego tłumaczyć, ale pewne jest że gdy umiera ciało, energia pozostaje i z łatwością możemy komunikować się z tymi osobami. Po drugie, gdy mamy świadomość, że choć każdy ma inną historię to wszystkich spotka ten sam koniec, sprawia że zaczynamy dbać o każdą sekundę naszego życia by przeżyć ją jak najpiękniej. Kto wie ile jeszcze mam czasu by przejść na drugą stronę tęczy? A więc przyspieszyłam swoje życie i chcę wiele zobaczyć, poczuć, zwiedzić, dotknąć i nadal bez kompleksów marzyć oraz cieszyć się każdym jego spełnieniem.

Czym jest dla Pani szczęście? Czy czuje się Pani szczęśliwa?

Scena jest jedynym miejscem w którym czuję się szczęśliwa, spełniona i bezpieczna. Wszystko inne to odkrywanie świata, ale też niepewność która czasem napawa lękiem.

Gdyby mogła Pani coś zmienić w swoim życiu, to czy coś by Pani zmieniła?

Wiele razy myślałam o zmianach w swoim życiu. Takich drastycznych, kończących, palących mosty. Mój zawód to huśtawka nastrojów i nieustające napięcia w mojej głowie. Trudno się dziwić, że czasami wpadamy na takie irracjonalne pomysły. Ale ostatecznie wiem, że nic piękniejszego niż moja praca nie mogłoby mnie spotkać, więc nie chciałabym nic zmieniać. Podążam za własnym sercem, śpiewam koncerty takie jak chcę, wybieram role które mnie rozwijają zawodowo i staram się żyć godnie. Czy można coś zmienić? Pewnie można, ale po co?

Co oprócz sceny najbardziej sprawia Pani radość?

Jestem ciekawa ludzi. Lubię spotykać nowych ludzi, spoza branży artystycznej. Słuchać ich opowieści, historii, patrzenia na świat. Postrzeganie świata z innej perspektywy potrafi zmienić ją i otworzyć nowe drzwi. To bardzo ciekawe... Lubię kino, teatr, a czasem nawet „nic nierobienie” czyli bezmyślne gapienie się w telewizor. Paradoksalnie to fantastycznie wycisza, a nawet usypia. Hmm chyba się starzeję. (śmiech)

Jest Pani kobietą ambitną, niezależną i spełnioną. Czy takie cechy osobowości przyciągają mężczyzn czy wręcz przeciwnie?

Trzeba by było zapytać tych panów, bo ja trochę nie ogarniam mózgu mężczyzny. Zawsze była to dla mnie zagadka. Ale z poradników które czasami próbowałam przeczytać, wnioski nasuwały się szybko - kobieta ambitna, niezależna i spełniona



fot. Andrzej Świetlik

- to męski wróg! Bo przecież nie może pod jednym dachem mieszkać dwóch „myśliwych”. I chyba prawdą jest że panowie wolą bezradne, nieporadne, drobne kobiety, które będą poszukiwały wsparcia na męskim ramieniu. Przyznać trzeba, że to chyba taki stereotyp najbliższy prawdzie. Cóż, jestem kobietą silną i niezależną i nie planuję w tym zakresie żadnych zmian, bo lubię siebie taką jaka jestem.

Uwielbia Pani zwierzęta, a w szczególności koty. To przypadek że wybrała Pani zwierzęta, które są równie niezależne jak Pani?

Nie ma przypadków. Mam dwa koty Stefana i Toskę. Oboje są lustrem mnie samej. Czasami żartuję, że Pan Bóg dał mi dwa koty, bo w jednym nie zmieściłoby się tyle sprzeczności ile jest we mnie samej. Więc Stefan - to czułość, dobroć, spokój, uważność, styl i wdzięk. A Toska - rozrabia-ka, żartownisia, kokietka, odważna, ciekawska i...

mogłabym tak długo o niej mówić... Uwielbiam ich inność i tę niezależność. Bo to co nas łączy to ta niezależność.

Jakimi zasadami się Pani kieruje w życiu?

„Żyj tak aby nikt przez Ciebie nie płakał” - to zdanie zawsze mówiła do mnie mama. Moi rodzice bardzo chcieli abyśmy byli dobrymi ludźmi. Uczyli nas człowieczeństwa i wciąż staram się ich nie zawieść.

Jakie jeszcze marzenia chciałaby Pani zrealizować?

Wszystko co dostanę od losu wykorzystać jak najpiękniej.

Dziękuję za rozmowę!